

18.09

1620 Początek bitwy z Turkami pod Cecorą.

W relacjach Polski z Turcją cały wiek XVI upłynął pod znakiem pokoju. Plany rozpoczęcia wojny z Turcją snuł co prawda Stefan Batory, jednak król zdawał sobie sprawę z tego, że szansę powodzenia może stworzyć jedynie zbrojny sojusz głównych europejskich potęg. Bez ich aktywnego udziału militarnego Rzeczpospolita byłaby skazana na klęskę. Zaczepną politykę wobec Turcji próbował kontynuować po śmierci Batorego kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski. Zakładając, że ewentualna przyszła wojna powinna się toczyć na ziemiach mołdawskich, hetman starał się ugruntować polskie wpływy w Mołdawii. W ślad Zamoyskiego szły magnackie rody z Ukrainy, mające w Gospodarstwie Mołdawskim rozliczne interesy, wzmocnione nierzadko związkami rodzinnymi z samymi hospodarami. Niezależnie od planów polityków w stosunkach Polski i Turcji występowały stale dwa punkty zapalne: kozackie rajdy łupieskie na wybrzeża Morza Czarnego - "chadzki morskie po dobro tureckie" i tatarskie najazdy na południowo-wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Sytuacja zaostrzała się od początku XVII wieku. Polskie wyprawy na Mołdawię, mające na celu osadzenie na tronie przychylnego hospodara, powtarzały się w 1600 r., 1612 r. i w 1615r. Turcja uznawała te wyprawy za mieszanie się w jej wewnętrzne sprawy, jako że już od początku XVI wieku Mołdawia była uznawana za część Imperium Osmańskiego. Równie wielkie oburzenie wywoływało tolerowanie przez Rzeczpospolitą kozackich rajdów. Kozacy zaporoscy na lekkich łodziach - "czajkach" zabierających ok. 60 ludzi spływali w dół Dniepru, omijali turecką twierdzę w Oczakowie i wypływali na Morze Czarne, gdzie rabowali statki handlowe, nadmorskie wsie, miasteczka i porty. Niejednokrotnie atakowali z powodzeniem wojenne galery tureckie. W 1606 r. napadli Warnę, w 1614 zrabowali

i spalili Synopę na wybrzeżu Azji Mniejszej, w 1616 na oczach sultana spalili dwa porty w najbliższej okolicy Istanbulu. W następnym roku podobny los spotkał Trapezunt w Azji Mniejszej i Kaffę na Krymie. W Polsce niektórzy politycy zdawali sobie sprawę z tego, że prywatne wojny w Mołdawii i tolerowanie kozackich wypraw może doprowadzić do wojny. Strona turecka również nie pozostawała bez winy. Nad mieszkańcami ziem ukraińskich wiecznie wisiało widmo tatarskich zagonów. Kiedy rozpadła się Złota Orda, tatarskie państwo rozciągające się od ujścia Dunaju po Irtysz w Azji, na Półwyspie Krymskim powstał oddzielny chanat, na którego czele w 1427 r. stanęła dynastia Girejów, sprawująca swą władzę aż do zlikwidowania chanatu przez Rosję w 1783 r. W 1475 r. Chanat Krymski dostał się pod protektorat turecki. Część ziem włączono bezpośrednio do Turcji, zaś sprawującego władzę nad pozostałą częścią chana wyznaczał każdorazowo, spośród członków rodu Girejów, sultan. Zagony tatarskie pojawiały się na ziemiach polskich niemal corocznie siejąc postrach i zniszczenie, a ponadto uniemożliwiając rozwój gospodarczy Podola i Ukrainy. Strona turecka uważała, że straty i szkody wyrządzone przez Kozaków są nieporównanie większe i postanowiła problem niesfornych szkodników rozwiązać samodzielnie. W 1617 r., na wiosnę armia turecka dowodzona przez Iskandera paszę wyruszyła na północ. Drogę Turkom zastąpiły niewielkie siły polskie pod wodzą hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Obydwie strony, jak się okazało były zainteresowane szybkim zakończeniem konfliktu. Rzeczpospolita w tym czasie zaangażowana była w wojnę z Moskwą, na którą skierowała większość wojska, ponadto nad Dniestrem, gdzie zgromadził swe oddziały hetman, nie pojawiły się oczekiwane posiłki kozackie. Turcy z kolei oczekiwali rychłego wybuchu wojny z Persją. Obydwa wojska spotkały się nad Dniestrem, w okolicach miasteczka Jaruga. 23 września 1617 r. został zawarty traktat, w którym Polacy zobowiązali się poniechać wypraw na Mołdawię i poskromić Kozaków, zaś Turcy obiecali

powstrzymać tatarskie wyprawy. Niestety żadna strona nie dotrzymała zobowiązań. Jeszcze tego samego roku Tatarzy pojawili się w Polsce a Kozacy na Morzu Czarnym. Obustronne niezadowolenie narastało, a ponadto pojawił się nowy powód do wojny. Król polski Zygmunt III Waza zaangażował się po stronie Habsburgów w wojnie trzydziestoletniej, wysyłając do, Siedmiogrodu, będącego tureckim lennem, oddziały lekkiej jazdy, tzw. lisowczyków. Książę siedmiogrodzki Bethlen Gabor oblegał w tym czasie Wiedeń. Lisowczycy jesienią 1619 r. przekroczyli karpaty i 21 listopada rozbili armię węgierską pod Humiennem. Bethlen Gabor porzucił oblężenie Wiednia i rozpoczął w Istanbule starania o wystąpienie przeciwko Rzeczypospolitej. Do starań Gabora przyłączyły się intrygi chana krymskiego i patriarchy konstantynopolitańskiego. Ten ostatni usiłował doprowadzić do osłabienia Polski w toczącej się wojnie z prawosławną Moskwą. W marcu 1620 r. do Istanbulu udał się polski poseł Hieronim Otwinowski. Skrajnie nieprzychylnie przyjęcie wskazywało na toczące się już przygotowania do wojny. Konflikt z Persją został już zakończony i Turcja miała rozwiązane ręce w na północy. 16 maja Zygmunt III Waza wydał uniwersał do szlachty, w którym informował o zbliżającej się wojnie i wzywał do obrony granic. Ponieważ gospodarz mołdawski Piotr Graziani od pewnego czasu szukał w Polsce sprzymierzeńca przeciwko Turcji, hetman Żółkiewski zdecydował się na wkroczenie z wojskiem do Mołdawii i szukanie zbrojnego rozstrzygnięcia w zaczepnej operacji poza granicami Rzeczypospolitej. Siły polskie liczyły ok. 8 tysięcy żołnierzy, w tym znaczną część stanowiły zbrojne oddziały kresowych magnatów, z natury rzeczy mniej zdyscyplinowane niż kwarciane wojska koronne. 2 września armia Żółkiewskiego przekroczyła Dniestr pod Jampolem i wkroczyła do Mołdawii. Na wieść o wkroczeniu Polaków gospodarz wymordował turecką załogę w Jassach. Czyn ten upewnił hetmana w zaufaniu do mołdawskiego sojusznika. Okazało się jednak, że Piotr Graziani i jego Mołdawianie to bardzo niepewny sprzymierzeniec.

Do obozu polskiego przybyło wraz z hospodarem ledwie kilkuset żołnierzy, reszta wyczekiwała na wynik starcia z Turkami. 13 września armia polska rozpoczęła urządzenie warownego obozu w załomie Prutu, pod wsią Cecora. W obozie polskim panowało rozprężenie, brakowało dyscypliny, co więcej autorytet chorego hetmana podważali magnaci prowadzący własne wojska: Aleksander Kalinowski, Mikołaj Struś i książę Samuel Korecki. 17 września nadciągnęły pod Cecorę podjazdy tatarskie, zaś następnego dnia pojawiły się główne siły tureckie w sile ok. 12 tysięcy ludzi. Pierwszego dnia bitwy toczyły się właściwie większe i mniejsze pojedynki harcowników, poważniejsze starcia miały miejsce dopiero w dniu następnym. Precyzyjnie opracowany przez hetmana Żółkiewskiego plan bitwy zakładał atak jazdy osłanianej na skrzydłach przez czworoboki spiętych wozów taborowych. Upadająca dyscyplina i lekceważenie hetmańskich rozkazów spowodowało, że piechota i tabory odsłoniła prawe skrzydło jazdy polskiej, natychmiast zaatakowane przez Tatarów. Widząc, że wynik bitwy właśnie się chwieje Mołdawianie przeszli na stronę turecką i zaatakowali Polaków. Zazartą walkę przerwał zmrok. Hetman zamierzał następnego dnia ponowić atak i wydać Turkom walną bitwę, jednak wobec znacznych strat morale i dyscyplina w oddziałach polskich znacznie spadła i dowódcy wymusili podjęcie decyzji o odwrocie do Polski. Zaplanowano, że odwrót będzie przebiegał zbrojnym taborem, w którym czworobok spiętych wozów chronić będzie maszerujące wewnątrz oddziały. W trakcie przygotowań do odwrotu, 20 września doszło do nieprzewidzianych wypadków. Niechętni Żółkiewskiemu magnaci, niewykluczone, że przekupieni przez przerażonego perspektywą wpadnięcia w tureckie ręce Grazianiego, postanowili samodzielnie przedzierać się do Polski, porzucając tabory, działa, piechotę i rannych. W obozie zapanowała panika, rozeszła się plotka, że hetmani opuszczają wojsko i ratują się ucieczką. Część wojska rzuciła się w pław przez Prut, czeladź przystąpiła do rabunku, zaś nad wszystkim próbowali

przez całą noc zapanować hetmani Żółkiewski i Koniecpolski. Tylko nieliczni żołnierze dotarli do Polski. Grażiani zginął zabity przez mołdawskiego chłopca, Kalinowski utonął w Prucie, zaś Książę Korecki powrócił do obozu zarzucając Żółkiewskiemu, że zamierzał uciekać bez wojska. Usłyszał wówczas słynną odpowiedź: "Ja tu stoję i woda ze mnie nie ciecze". Żołnierzy winnych rabunku i ucieczki nie ukarano, co przyczyniło się do jeszcze większego upadku dyscypliny. Żółkiewski kontynuował przygotowania do wymarszu taboru, a jednocześnie rozpoczął układy zmierzające do rozejścia się wrogich armii. Układy skończyły się niepowodzeniem i 29 września, wieczorem tabor polski wyruszył z obozu, przebił się przez obóz tatarski i wyruszył na północ w stronę Dniestru i polskiego już Mohylowa. Mimo niezmiernie trudnej drogi, wymagającej równomiernego prowadzenia w ogniu walki czworoboku, złożonego z 7 rzędów ciężkich wozów, tabor sprawnie posuwał się naprzód. Turcy zrezygnowali z prób rozbicia taboru, pozostała tylko jazda tatarska, dowodzona przez Kantemira murzę. Kryzys nadszedł o dzień drogi od polskiej granicy, w okolicy wsi Serwinia. W obozie polskim wybuchły zamieszki. Hetmani zamierzali tego samego dnia jeszcze dotrzeć do Mohylowa, jednak część oficerów żądała dłuższego postoju, między innymi po to, żeby odebrać obozowym ciurom rzeczy skradzione podczas paniki, nocą 20 na 21 września. Rozpoczęły się bójki i część żołnierzy rzuciła się do ucieczki na własną rękę. Jeszcze raz hetmanom udało się przywrócić jaki taki porządek i odeprzeć atak Tatarów. Jednak wkrótce panika wybuchła ponownie i wojsko zaczęło uciekać. Przy hetmanie Żółkiewskim pozostali nieliczni, między innymi syn Jan i hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski. Żółkiewski odmówił ratowania się ucieczką, Zsiadł z konia i walcząc do ostatka z Tatarami oddał życie. Głowę hetmana powieźli Tatarzy aż do Istanbulu. Wojsko polskie zostało całkowicie rozbite. Ci którzy przeżyli w większości dostali się do niewoli:

hetman Koniecpolski , Jan Żółkiewski, Samuel Korecki, a wśród wielu innych
młody Kozak Bohdan Chmielnicki.